

Po drugiej stronie lustra



Z prof. Grzegorzem W. Kołodko, dwukrotnym (1994–1997 i 2002–2003) wicepremierem-ministrem finansów rozmawia Robert Azembski

■ Pana „Strategia dla Polski” była w połowie lat 90. konkretną wizją i propozycją rozwoju kraju. Czy dziś nie jest potrzebny Polsce tego rodzaju spójny plan rozwoju?

Bezsprzecznie tak. Potrzebna jest długofalowa strategia zrównoważonego rozwoju. Nie tylko finansowo, ale także społecznie i ekologicznie. Trzeba wydużyć perspektywę, dla której dokonuje się rachunku ekonomicznego, i uwzględnić w nim szerzej aspekty kulturowe. Konieczne jest nakreślenie nowej „Strategii dla Polski” – tym razem co najmniej na lat kilkanaście, a nawet więcej – uwzględniającej globalną grę ekonomiczną. Szybki wzrost, sprawiedliwy podział, korzystna integracja i skuteczne państwo to jej cztery niezbywalne filary.

■ Czyli trzeba łączyć równowagę finansową z troską o środowisko i kulturę? Czy to nie za duże wymagania? Bo tak stawia to Pan w „Wędrującym świecie”.

To konieczność dziejowa. Trzeba zawsze dostrzegać współzależności, które charakteryzują współczesną gospodarkę światową. Nie wolno zawężać się tylko do wycinkowych analiz, komentarzy giełdowych, krótkookresowych prognoz makro- i mikroekonomicznych. Oczywiście, nie oczekuję tego, że bankowcy czy analitycy będą nagle tryskali renesansową kulturą czy wyjątkowo oryginalnymi pomysłami. Ale spodziewam się, że będą poszerzać swoje horyzonty intelektualne, a nade wszystko postarają się, aby więcej z tej współzależności w czasie i przestrzeni zrozumieć.

Unia Europejska i Polska, a tym bardziej sektor finansowy i bankowy, są tylko częścią skomplikowanego światowego systemu. Jak on działa, pokazuję w tej interdyscyplinarnej książce. Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. Trzeba je postrzegać i poprawnie interpretować, a nie chodzić na niedopuszczalne skróty i nadmiernie upraszczać ekonomiczne rozumowanie. Trzeba mieć teorię. Pokazuję, od jakiego spłotu okoliczności zależy stan i bieg rzeczy – także w finansach i bankowości. Sektor finansowy odgrywa niebagatelną rolę w gospodarce, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że to, co się w nim dzieje, zależy także od procesów zachodzących w innych obszarach życia.

■ Czy dobrze rozumiem Pana myśl zawartą w książce, że sektor bankowo-finansowy w procesie globalizacji całkowicie już wyalienował się ze społeczeństw i państw narodowych, żyjąc własnym życiem...

W dużym stopniu funkcjonuje niezależnie i poza tzw. realną sferą działalności, w oderwaniu od rzeczywistych procesów produkcji i wymiany. Niektórzy już uwierzyli w miraż, że oto możliwa jest gospodarka w ogóle, bez produkcji i handlu, wystarczyłoby bowiem tylko obracać pieniędzmi i kapitałem finansowym. Inni ekscytują się informacjami, że oto w krótkim okresie – w wyniku załamania koniunktury – „wyparowało” z jakiegoś lokalnego rynku wiele miliardów dolarów. A przecież z tegoż rynku nie zniknęło żadne urządzenie czy maszyna, żadne materiały, surowce, gotowe produkty czy części zapasowe. Zniknęła tylko część kapitału spekulacyjnego, który został wcześniej na nim rozdęty ponad rozsądne rozmiary. Gdy takie nadęcie było irracjonalne, nie było słyhać głosów, że tworzy się kapitał fikcyjny, oderwany od materialnych podstaw. To też były miliardy, powstające jakoby „z niczego”. W jakimś stopniu, oczywiście, jest to możliwe, ale gospodarka to doprawdy nie kasyno.

■ To co nakręca gospodarkę?

Przypatrując się procesom globalizacji, widać wyraźnie, że nie tylko akumulacja, ale i wymiana handlowa jest czynnikiem pobudzającym koniunkturę i pchającym do przodu całą gospodarkę. W większym stopniu niż finanse, które są niezbędne, ale wtórne. Trwająca współcześnie fala ekspansji gospodarczej, także w krajach posocjalistycznej transformacji, w tym w Polsce, w dużym stopniu opiera się na wzroście ciągniętym przez eksport. Obroty handlu



światowego rosłą dwukrotnie szybciej niż wielkość produkcji i już od pokolenia jest to trwała tendencja. I na tym trzeba budo- wać. A tu okazuje się, że bez względu na to, co się dzieje w sferze jakości zarządzania przedsiębiorstwami, podaży i popytu w sferze realnej, usług pozafinansowych, sektor bankowy żyje po części jakby w innym wymiarze, po drugiej stronie lustra. Zaburzenia na rynkach wskazują, że sposób funkcyjowania światowych finansów nie tylko nie jest wynikiem jakiegoś świadomego zamysłu podjętego ex ante, ale niekontrolowanego, żywiołowego procesu. I nie można tu już mówić ani o efektywności, ani tym bardziej o bezpieczeństwie. Światowy kapitalizm nie jest racjonalny, bo działa już na swoją własną szkodę.

■ Uważa Pan zatem, że kapitału spekulacyjnego jest za wiele na świecie w stosunku do kapitału „trwałego”? Cemu zatem państwa czy organizacje międzynarodowe nie wykształciły skutecznej metody kontroli i monitoringu tego kapitału?

Tak, w sumie jest go zbyt wiele, choć są miejsca w zglobalizowanej gospodarce, gdzie dotkliwie go brakuje. Trzeba ogra-

NASZ ROZMÓWCA:

Grzegorz W. Kołodko jest autorem bestselleru „Wędrujący świat” (www.wedrujacy-swiat.pl). Jest dyrektorem Centrum Badawczego TIGER (www.tiger.edu.pl) w WSPiZ im. Leona Koźmińskiego.

niczać harce kapitału spekulacyjnego i poprzez regulację oraz interwencje – zarówno państw, jak i ponadnarodowych porozumień – skłaniać kapitał do przekształcania się w bezpośredni, lokowany w długofalowe przedsięwzięcia inwestycyjne zwiększające realne zdolności produkcyjne gospodarki. Co zaś do skuteczności kontroli, to państwa narodowe i ich rządy starają się wyjść na swoje, grając na tym rynku. Nie starcza współpracy i koordynacji, bo źle zdefiniowane są cele rozwoju i nie ma umiejętności, a często po prostu woli rozwiązywania sprzeczności interesów ekonomicznych. Jednak w wyniku globalizacji coraz szybciej powstaje współzależna gospodarka światowa, w tym także globalny rynek finansowy. Wchodzą do obiegu nowe i wyrafinowane produkty i usługi. Tym bardziej doceniać trzeba profesjonalizm dzisiejszych finansistów

i ich technokratyczne podejście, ale pod warunkiem, że nie zawężają pola myślenia i działania, że i bankier, i bankowiec, będąc wybitnymi specjalistami choćby od produktów hipotecznych czy papierów dłużnych, posiadają też bardziej humanistyczną perspektywę widzenia procesów zachodzących w społeczeństwie.

■ Bankierzy są różni, zgodzi się Pan? A przede wszystkim – co naturalne – ich priorytetowym zadaniem jest przynieść maksymalny zysk akcjonariuszom instytucji, którymi zarządzają, czy nie tak?

Oczywiście, zostali wynajęci przez akcjonariuszy, by realizować funkcję celu właścicieli, którą jest maksymalizacja stopy zysku z zaangażowanego kapitału, a nie, by przejmować się tzw. społeczną odpowiedzialnością przedsiębiorstwa czy prowadzić działalność charytatywną. Aktywność bankierów i bankowców na polu dobroczynności, wspierania przedsięwzięć naukowych, sportowych, kulturalnych to mniej czy bardziej sprawny marketing. Oczywiście, ja też znam wspaniałych finansistów, którzy wcale nie kosztem akcjonariuszy wspierają kulturę i naukę, traktując takie działania jako

REKLAMA

PATRONAT MEDIALNY

Bankier.pl
POLSKI PORTAL FINANSOWY

BANK

CRMreview
Wiedza dla biznesu

Business Intelligence
MAGAZYN

Elektroniczna
Administracja

informatyka
Dziś i jutro

w jaki sposób wykorzystywać analizę danych do podnoszenia skuteczności prowadzonych działań?

jak techniki analityczne wspomagają proces podejmowania trafnych decyzji biznesowych?

SPSS

KORELACJE KONFERENCJA
KRAKÓW 2008 UŻYTKOWNIKÓW
SPSS

Prelegenci z wiodących na rynku firm i instytucji zaprezentują, w jaki sposób i w jakim celu wykorzystują analizę danych i jej wyniki, oraz jakie dzięki temu osiągają korzyści. Wśród uczestników i prelegentów zagospozą BRE BANK, FORTIS BANK, BZ WBK, GFK POLONIA, ACNIELSEN, PENTOR, CBOS, ONET.PL, POLSKA TELEFONIA CYFROWA i wiele innych.

www.spss.pl

zapraszamy do Krakowa
1-3 października



swoistą inwestycję. Może im bezpośrednio i szybko to się nie opłaca, ale ogółowi i na dłuższą metę z pewnością tak. Zarządy instytucji finansowych i ich rady nadzorcze są od podejmowania działań przynoszących zyski, a od troski o społeczną odpowiedzialność mamy państwo. To rząd, tworząc przesłanki do rozkwitu swobodnej przedsiębiorczości, ma prawo i obowiązek opodatkowywać powstające w gospodarce dochody, aby mieć środki na realizację misji swojej społecznej odpowiedzialności. To państwo odpowiada za kapitał ludzki, za spójność społeczną, za bezpieczeństwo, za środowisko naturalne, za infrastrukturę. To rządy, a nie bankierzy czy finansjści muszą troszczyć się o przyszłe pokolenia.

■ **Jednak gdyby nie banki, gospodarka nie miałaby chyba żadnych instytucji pobudzających czy wręcz organizujących procesy oszczędzania i inwestowania.**

Trzeba tworzyć dobre warunki dla rozwoju bankowości. Banki i rynek kapitałowy to najlepsi pośrednicy między oszczędzającymi a inwestującymi. Prowadząc światłą politykę gospodarczą, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, jakie cele przyświecają poszczególnym podmiotom, nie dając się zwodzić neoliberalnym nowinkom typu „społeczna odpowiedzialność biznesu”. Nie tędy droga. Sektor finansowy ma pośredniczyć i naoliwiać gospodarkę, robiąc dobre interesy na swoją korzyść, ale trzeba mu – i od tego jest państwo z jego regulacją i interwencjami – utrudniać złe praktyki.

■ **Podkreśla Pan wagę regulacji rynków. A czy właściwą próbą regulacji nie są unormowania wynikające z Bazylei II i Nowej Umowy Kapitałowej?**

To zdecydowanie za mało. Trzeba doprawdy być naiwnym, by dać wiarę, że tam troszczyć się o zrównoważony rozwój światowej gospodarki i harmonijne funkcjonowanie ludzkości. W sferze regulacji rynków finansowych potrzebne są zmiany wręcz fundamentalne, a nie li tylko „majstrowanie” a to w Bazylei, a to w MFW, a to w dyrektywach Unii Europejskiej. Wszystkie podejmowane tam działania – wiele słusznych, sporo spóźnionych – mogą doraźnie rozładować pewne piętrzące się problemy, ale nie są to zmiany jakościowe, o które chodzi w tej fazie ewolucji gospodarki światowej.

■ **To regulacji jest za dużo czy za mało?**

W jednych miejscach zdecydowanie za dużo, gdzie indziej ewidentnie za mało.

10 milionów ludzi – a więc 0,15 proc. ludzkości – posiada płynne aktywa o wartości ponad 40 bilionów dolarów (to tyle co 150-letni PKB 38,5 milionów Polaków), pewnie więcej niż pozostałe 6 miliardów 667 milionów ludzi, czyli 99,85 proc. ludzkości...

Wzywając wszakże do dalszej deregulacji rynków pod neoliberalnymi hasłami doprowadzi do tego, co nazywam na kartach swojej książki Jeszcze Większym Kryzysem. Ten obecny to doprawdy igraszka w porównaniu z tym, co dopiero nastąpi, jeśli nie dokona się pożądaných zmian opartych o nowy pragmatyzm, który proponuję w „Wędrującym Świecie”. Neoliberalizm to ostatnia wielka utopia XX wieku. Upadając – bo nie mam wątpliwości, że jej żywot powoli się kończy – zostawia nam dość marną spuściznę, choć niektórym olbrzymie bogactwo. Wystarczy wspomnieć, że 10 milionów ludzi – a więc 0,15 proc. ludzkości – posiada płynne aktywa o wartości ponad 40 bilionów dolarów (to tyle co 150-letni PKB 38,5 milionów Polaków), pewnie więcej niż pozostałe 6 miliardów 667 milionów ludzi, czyli 99,85 proc. ludzkości... Dla niektórych banków inwestycyjnych to zupełnie niezły rozkład majątków, ale dla całej gospodarki światowej i cywilizacji to stan wręcz krytyczny.

■ **W książce ostro rozprawia się Pan z neoliberalizmem? Nie przesadza Pan?**

Co do szkodliwości i niepowodzeń neoliberalizmu – tej próby ufinansowania wszystkiego – to widać je zarówno na przykładach negatywnych, jak i pozytywnych. Tych drugich dostarczają zwłaszcza te gospodarki, które nie dały się zwieść złudnemu urokowi neoli-

beralizmu, chociażby kraj wielkiego sukcesu, Chiny, podczas ostatniego pokolenia, Brazylia ze znaczącymi osiągnięciami pod rządami quasi-socjalistycznego prezydenta Lula da Silva, szybko rozwijające się Indie, pojełcynowska Rosja. Widzieliśmy to także w Polsce, kiedy koordynowałem politykę gospodarczą, opierając ją na poprawnej teorii – tej, którą teraz określam jako koincydencji teorii rozwoju – i właściwie określając długofalowe interesy polskiej gospodarki i całego społeczeństwa, a nie podporządkowując się wąskim, uprzywilejowanym grupom. Wystarczyło odwrócić się – ale w twórczy sposób! – od dictum waszyngtońskiego konsensusu i doktryny neoliberalnej, której w Polsce ulegano z tak opłakanymi skutkami na początku lat 90., podczas szoku bez terapii, i pod ich koniec, w trakcie schładzania bez sensu, sprowadzając tempo wzrostu PKB z najszybszego podczas dwudziestu lat transformacji 7,5 proc. w II kwartale 1997 r., kiedy odchodziłem po raz pierwszy ze stanowiska wicepremiera, do 0,2 proc. w IV kwartale 2001 r., wkrótce po którym ponownie przyszło mi wprowadzić gospodarkę na ścieżkę szybkiego rozwoju. Sektor finansowy, w tym bankowość i właściwa jej przedsiębiorczość, nie tylko do tego znacznie się przyczyniły, ale również na tym świetnie wyszły. Każdy światły i uczciwy bankier i bankowiec musi to przyznać, nieprawdaż?

■ **A co z polityką pieniężną i kursem złotego? Pan, będąc drugi raz w rządzie, zmierzał do tego, aby Polska była w euro już od 2007 r.**

Teraz należy pochylić się z troską nad przewartościowanym złotym. Przy wprowadzaniu euro najważniejszy jest kurs, a nie data, kiedy to nastąpi. Już mogliśmy być w obszarze wspólnej waluty europejskiej, wchodząc tam z kursem około 3,85 za euro. Cóż, nie udało się, choć mogło. Teraz zaś wyjście części czającego się kapitału spekulacyjnego z Polski spowoduje osłabienie złotego, co akurat wzmocni gospodarkę, bo – powtórzmy – nasza szansa na przyszłość to wzrost ciągniony przez eksport. A ten musi się opłacać! Podnoszenie stóp procentowych przez NBP przy kosztowych źródłach inflacji sprzyja tylko dalszemu pobudzaniu oczekiwań inflacyjnych i przeciwdziała koniunkturze. Postulowałbym uruchomienie innego, skutecznego instrumentu – podniesienia stopy rezerw obowiązkowych, co wywołałoby sprzeciw banków, ale uzdrowiłoby sytuację, bo skorzysta na tym cała gospodarka. Tu też widać sprzeczności interesów. Oddając sektorowi bankowemu należny mu honor za niewątpliwie dokonania na różnych polach, należy stworzyć takie regulacje, które będą służyć przede wszystkim zrównoważonemu i długofalowemu rozwojowi. ■

